

R. Stobiecki (Uniwersytet Łódzki) postawił tezę, że w polskiej publicznej debacie po 1989 r. ciągle obecna jest przeszłość i sięganie pamięcią do historii komunizmu i PRL, a zadaniem historyków jest poszukiwać odpowiedzi na pytanie: „czym właściwie było PRL?”. Zwrócił także uwagę, opierając się na refleksjach P. Norry, że historycy nie są jedynymi interpretatorami historii – zadaniem tym dzielą się ze świadkami historii i mediami.

Ogarniając całość pracy, należy podkreślić, że w omawianej pozycji fakty historyczne poparte zostały dokładnymi odnośnikami źródłowymi, co wnikliwemu czytelnikowi umożliwia pogłębienie wiedzy o trudnej przeszłości serca powojennej Europy. Walory pracy wzmocniłoby niewątpliwie omówienie pominiętych lub skrótowo potraktowanych nośników pamięci, jak np. fotografii i rytuałów żałobnych. Ten zarzut nie podważa jednak końcowej tezy, że współpraca pomiędzy historykami z trzech państw zaowocowała powstaniem ważnej, obszernej i aktualnej publikacji pomocnej w przemyśleniu kwestii istotnych dla wzajemnego postrzegania się społeczeństw państw Europy Środkowo-Wschodniej.

Aleksandra Kruk

LAURENCE REES: *Auschwitz. Naziści i „ostateczne rozwiązanie”*, przekład P. Stachura, Prószyński i S-ka, Warszawa 2005, 248 ss.

Nieczęsto się zdarza, by w książkach naukowych zawarte były emocje. Przeszkadzać to może zwłaszcza krytycznym czytelnikom w obiektywnym spojrzeniu na dane opracowanie. Są jednak tematy, które niejako same narzucają wzruszenie, wzburzenie, przygnębienie, nawet strach. Dlatego usilne starania autorów o wyciszenie tych emocji, poprzez naukową formę książek, są z góry skazane na niepowodzenie. Czytanie o największych potwornościach XX w., nawet przez pokolenia nietknięte bezpośrednio hańbą ludzkości, wywołuje stan głębokiej refleksji nad tym, co wydarzyło się na Starym Kontynencie w dobie szalejących totalitaryzmów.

Moment ukazania się w Polsce książki Laurence’a Reesa był zaplanowany. Zresztą nie tylko w naszym kraju. Również w Czechach, Danii, Francji, Holandii, Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i na Węgrzech zdążono z wydaniem przed 27 stycznia 2005 r. W ten dzień przypadała bowiem 60. rocznica uwolnienia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. W obchodach upamiętniających to wydarzenie wzięli udział przedstawiciele wielu krajów, gdzie L. Rees jest już doskonale znany. Prace brytyjskiego autora, materiał przez niego prezentowany poraża. Nie daje spokoju długo po zakończonej lekturze czy obejrzanym dokumencie.

Bowiem Laurence Rees oprócz pisania książek produkuje jeszcze wyśmienite filmy dokumentalne. Do obu profesji ma odpowiednie predyspozycje. Jest absolwentem Oksfordu i pełnił funkcję dyrektora programów historycznych telewizji BBC. W 1998 r. dziennik „The Times” określił go jako „Najbardziej rozpoznawalnego brytyjskiego producenta historycznych filmów dokumentalnych”. Obok *Auschwitz* napisał kilka ważnych publikacji m.in. *War of the Century* o konfrontacji Hitlera i Stalina; *Horror in the East* o wojnie na Pacyfiku oraz *Naziści. Ostrzeżenie historii*, którą wydano w Polsce w 1998 r. Ta ostatnia praca w sposób dynamiczny opowiadała dzieje faszystów równoległe z opisem działania państwa totalitar-

nego. Oprócz kilku mniej znanych wątków z życia Hitlera i pozostałych ideologów nazizmu, dzięki L. Reesowi mogliśmy lepiej zrozumieć dlaczego społeczeństwo niemieckie tak powszechnie poparło rządy kierujące się okrucieństwem. Jednak głównie, i to jest również wyróżnikiem książki o Oświęcimiu, poznajemy relacje ludzi, ich dramatyczne losy, nad którymi zaciążyli naziści.

Na podstawie książek L. Reesa, a często przygotowywane równoległe z nimi, powstawały filmy dokumentalne o tych samych tytułach. Medialne zainteresowanie tymi dziełami nie powinno zniechęcać czytelników patrzących dotąd nieufnie na pozycje mające wielki fundusz na reklamę i dystrybucję. Opracowania L. Reesa mają wsparcie kilku czołowych brytyjskich historyków (wstęp do *Nazistów* napisał profesor historii współczesnej Ian Kershaw z Uniwersytetu w Sheffield), a w polskim wydaniu *Auschwitz* opatrzył wstępem Władysław Bartoszewski – więzień KZ Auschwitz.

Nie możemy mieć wątpliwości co do kompetencji autora w momencie, gdy zapoznamy się z jego warsztatem naukowym. W badaniach nad obozem oświęcimskim Brytyjczyk wykorzystał ponad 100 relacji więźniów i pracowników obozów, ofiar i zbrodniarzy. Podobnie jak w poprzednich opracowaniach, oparł się na materiałach archiwalnych i źródłach drukowanych. Cytował m.in. zbiory Wydawnictwa Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, raporty i protokoły z niemieckich archiwów, zeznania, wspomnienia, dzienniki zarówno prześladowanych, jak i prześladowców. Bibliografię (szkoda, że nie jest ona wyszczególniona w pracy i muszą nam wystarczyć przypisy) uzupełniają nowsze opracowania w języku angielskim.

W pozytywnym odbiorze książki pomaga też niewątpliwie rekomendacja W. Bartoszewskiego, który postuluje, by stała się ona podstawowym dziełem kształtującym wiedzę o faktach skomplikowanych i wciąż znanych niedostatecznie. Polski autor wstępu przekonuje też, że pisanie kolejnych książek o Oświęcimiu ma głęboki sens. „Ale jeśli uznać Auschwitz za symbol przelomowej katastrofy w historii ludzkości, to zrozumieć można, że powinna ona spowodować zasadniczą zmianę mentalności ludzi. Powinna zrodzić zobowiązanie nowej generacji wszystkich narodów Europy do wychowania następnych pokoleń w szacunku dla godności i praw człowieka, przyjęcia kanonu zasad tolerancji, gotowości do przeciwstawiania się szowinizmowi i ksenofobii, w tym także antysemityzmowi w każdym przypadku i w każdym miejscu” (s. 8).

Jednym ze stałych elementów książek L. Reesa jest przypominanie, że tylko wiedza może zapobiegać kolejnym nieszczęściom. Pomaga unikać tych samych błędów¹. *Holocaust* unaoczniił, co może spowodować rozwój techniki bez postępu moralnego. Taśmowa produkcja śmierci była czymś tak niewyobrażalnym, że do dzisiaj znajdują się ślepe i głuche osoby, wśród nich mieniające się historykami, które zaprzeczają istnieniu komór gazowych. Nie dla nich są jednak książki o Auschwitz. Ich raczej nie przekonana żadna relacja. Może jednak usystematyzuje wiedzę tym, którzy tkwią w świadomości istnienia „polskich obozów”. Dlatego warto podejmować walkę ze stereotypami. Wykorzeńić je jest znacznie

¹ Na pytanie, dlaczego konieczna jest nauka o Holocauście i dlaczego powinniśmy ją pogłębiać wszędzie, zwłaszcza w Polsce, próbują odpowiedzieć autorzy pracy zbiorowej wydanej przez Uniwersytet Jagielloński *Dlaczego należy uczyć o Holocauście?*, red. J. Ambrosewicz-Jacobs, L. Hońdo, Kraków 2005. Dla powyższych rozważań szczególnie cenne są: artykuł Zdzisława Macha pt. *Pamięć Holocaustu i edukacja dla Europy* oraz publikacja Stanisława Krajewskiego zatytułowana *Uczyć wszędzie, a szczególnie w Polsce!*

trudniej niż je po prostu odrzucić, dlatego trzeba zabiegać o młodych czytelników, jeszcze nienasiąkniętych fałszywą indoktrynacją i narodowymi uprzedzeniami.

Wpływ książki L. Reesa na debatę wokół tych fundamentalnych zagadnień jest ewidentny. Nie pojmuje on istnienia kłamstwa oświęcimskiego. Walczy przede wszystkim zażarcie z każdym małym kłamstwem, niedopowiedzeniem, przekłamaniem. Już na samym wstępie pisze o tym jak masowo ludzie, którzy w ogóle słyszeli o Auschwitz przekonani są, że obóz został zbudowany w celu wymordowania Żydów, a nie że powstał dla polskich wężniów politycznych. Oprócz prostowania historii celem brytyjskiego badacza było jednak wprowadzenie do obiegu naukowego nowych treści.

Książka składa się z sześciu rozdziałów, które nie są jednak dokładnie porozdzielane cezurami czasowymi. Autor często używa retrospekcji, wybiega też w przyszłość. Chronologia nie jest więc najważniejszym wyznacznikiem tego, co znajduje się w danej części opracowania. Pierwsze dwa rozdziały opisują początki funkcjonowania obozów koncentracyjnych od ich uruchomienia w 1933 r. w Dachau. Poznajemy politykę niemiecką na ziemiach polskich po wrześniu 1939 r. Od początku okupacji śledzimy specyficzne traktowanie ludności żydowskiej, obserwujemy chaos organizacyjny oraz pierwsze inicjatywy i rozkazy, które spowodowały budowę obozów śmierci (wyraźnie należy je odróżnić od obozów koncentracyjnych). W kolejnych rozdziałach, o wymownych tytułach *Fabryka śmierci*, *Zepsucie* i *Szałeństwo zabijania* przypatrujemy się traumatycznym przeżyciom ludzi, którzy trafiali z całej niemal Europy do Chełmna, Bełżca, Sobiboru, Majdanka, Treblinki i Oświęcimia-Brzezinki. Poznajemy też wyrafinowaną politykę nazistów, zarówno na szczytach władzy, w Berlinie – w otoczeniu Hitlera, Himmlera i Göringa, jak i w samych obozach – w grupie zwykłych funkcjonariuszy.

W ostatniej części autor dochodzi do momentu wyzwolenia obozu Auschwitz, ale historii w tym momencie zamknąć nie mógł. Dalej więc śledzimy losy tych, którzy przynajmniej fizycznie stali się wolni oraz tych, którzy trafiali do kolejnych obozów, musieli uciekać lub pragnęli odwetu. Z niezwykłą dokładnością przedstawia, co wydarzyło się już po zakończeniu wojny z prześladowanymi i prześladowcami. Trafiamy więc zarówno do Polski, jak i Niemiec, Izraela czy Stanów Zjednoczonych.

Głównym antybohaterem całej książki jest Rudolf Höss – komendant obozu Auschwitz od kwietnia 1940 r., kiedy fizycznie jeszcze nie istniał, a plany „ostatecznego rozwiązania” rodziły się dopiero w głowach nazistowskich zbrodniarzy. L. Rees udowadnia, że eksterminacja ponad miliona ludzi w Oświęcimiu była możliwa tylko dzięki mentalności takich ludzi z „niższych półek” władzy faszystowskiej. Na przykładzie „kariery” R. Hössa autor śledzi ewolucję polityki wobec ludności żydowskiej. Przypatrujemy się więc akcjom przesiedleńczym, organizacji gett na terenie Kraju Warty i Generalnego Gubernatorstwa. Szczególnie na długo zatrzymujemy się na opisie getta łódzkiego, którego mieszkańcy w zdecydowanej większości trafili do Auschwitz. Jednak najbardziej wstrząsające są opisy masowych mordów, technik zabijania, reakcji katów i ofiar w obozach śmierci.

Dla polskiego czytelnika cennym okazać się mogło poznanie losów Żydów z wielu części Europy. O ile wiedza o sytuacji ludności żydowskiej z Europy Środkowo-Wschodniej jest bardziej powszechna (choć wątek masowego wymordowania Żydów węgierskich latem 1944 r. w kilka miesięcy przed uwolnieniem obozu jest mniej znany), to przedstawienie przez L. Reesa gehenny Żydów holenderskich, francuskich, greckich, czy włoskich jest w dużych fragmentach odkrywaniem historii. Autor jest niezwykle skrupulatny. Przedstawia np. losy garstki Żydów z Wysp Normandzkich. Dowiadujemy się co się wydarzyło z trzema

kobietami – jedynymi Żydówkami na wyspie Guernsey, od momentu ich deportacji do śmierci w obozie oświęcimskim.

L. Rees nie ucieka od kwestii kontrowersyjnych. Pisze o trudnościach w ocenie możliwości zbombardowania obozu oświęcimskiego albo chociaż przecięcia sieci transportowo-komunikacyjnej łączącej go z innymi miastami. Autor prezentuje wprawdzie podejście racjonalne (przedstawia argumenty za i przeciw, ale skłania się do opinii, że bombardowania mogłyby narobić znacznie więcej szkód), jednak określenie praktycznych korzyści z nalotów na Auschwitz, a nawet ze zburzenia krematoriów jest – według niego – niemożliwe z jednego powodu – do takiej operacji po prostu nie doszło. L. Rees oszczędza nieco polityków zachodnich zwlekających z przerwaniem *Endlösung*. Przytacza ich główny argument, powtarzany niezmiennie od momentu zdania sobie sprawy z położenia ludności żydowskiej (tzn. od początku 1943 r.). Przywódcy brytyjscy i amerykańscy zapowiadali szybkie zwycięstwo nad wrogiem niemieckim, co automatycznie rozwiązywałoby problem obozów śmierci. Taka sytuacja trwała jednak dwa lata, w ciągu których zginęło około miliona ludzi w komorach gazowych, a rok 1944 był rokiem największej rzezi w Auschwitz.

L. Rees próbuje uporządkować liczbę ofiar. Zastrzega jednak, że „Jak zawsze w historii statystyki liczby nie dają wyobrażenia o ludzkim losie” (s. 202). Mimo to przekazuje mnóstwo dokładnych danych, zwłaszcza dla obozu w Oświęcimiu. Według szacunków spośród 1,3 mln ludzi, którzy trafili do Auschwitz zginęło 1,1 mln, z czego milion stanowili Żydzi. Podkreśla, że ich jedyną zbrodnią był fakt, że urodzili się Żydami (s. 224). Największa grupa wymordowanych w Auschwitz pochodziła z Węgier (blisko 440 tys.), następnie z Polski (300 tys. – nie można jednak zapominać, że tylko w Treblince zagazowano około miliona polskich Żydów), potem z Francji (niemal 70 tys.), Holandii (ponad 60 tys.), z Czechosłowacji, Belgii, Niemiec, Austrii, Jugosławii i Włoch. Autor podaje także dane dotyczące osób o pochodzeniu innym niż żydowskie, które również stały się ofiarami Auschwitz. W grupie tej było blisko 70 tys. Polaków, 20 tys. Cyganów, 10 tys. radzieckich jeńców wojennych i wielu innych. To największa masakra ludzkości i najokrutniejsze wydarzenie w całej historii. To również „Ostrzeżenie dla nas i dla tych, którzy przyjdą po nas” (s. 225).

L. Rees w swojej książce nie stroni od ocen. Sprawia to, że trudno jest zakwalifikować ją do jednej kategorii. W wątki historyczne wplecionych jest wiele aspektów socjologicznych. I tak np. opisując akcję ratowania Żydów duńskich i zorganizowanie im ucieczki do sąsiedniej Szwecji, autor zadaje pytanie, dlaczego w taki sam sposób nie zachowali się Polacy czy Francuzi. Wyjaśnia to odmiennością warunków okupacji, i jednocześnie deprecjonuje altruizm Skandynawów, którzy w niektórych przypadkach za udzielaną pomoc wcale nie gardzili pieniędzmi. Poza tym wskazuje, że przy ratowaniu Żydów pomogły Duńczykom dwa czynniki, na które nie mieli wpływu. Było to położenie geograficzne (Dania sąsiadowała z krajem neutralnym) oraz niewątpliwie nieporównywalnie łagodniejsza okupacja niemiecka niż w przypadku innych krajów europejskich, a szczególnie Polski. Zanim L. Rees wyraża sądy, bada różne strony problemu. Obiektywizm autora jest widoczny w wielu fragmentach książki.

Oczekiwałbym natomiast większego usystematyzowania materiału faktograficznego. Zwłaszcza taki zabieg przydatny byłby dla młodszych czytelników, a jeśli książka miałaby stać się kanonem wiedzy o Auschwitz, to ścisłe trzymanie się chronologii jest raczej niezbędne. Tylko czy wtedy książka nie straciłaby tego niezwykłego charakteru jaki posiada – pewnej równowagi między naukową formą i przeżywaniem relacji świadków koszmaru.

Dla mnie przeczytanie *Auschwitz* było najbardziej poruszającą wyprawą w piekło II wojny światowej. Świadczy to o tym, że nie ma krańca uwrażliwiania człowieka. By bronić się przed nacjonalizmami, nietolerancją i ksenofobią, wciąż należy czytać o okrutnym wieku XX. I dobrze by po *Pasażerce*, *Krajobrazie po bitwie*, *Wyborze Zofii*, po Borowskim, Szczypiorskim i Kerteszu sięgać również po Reesa.

Rafał Matera

ROBERT O. PAXTON: *Anatomia faszyzmu*, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2005, 398 ss.

W swojej nowej książce, przez niektórych nazywanej zwieńczeniem jego pracy naukowej, Robert O. Paxton w sposób wyczerpujący zajmuje się kwestią faszyzmu. Wyjaśnia ideologiczne podstawy ruchu faszystowskiego, opisuje jego przywódców oraz tło, czyli sytuację społeczno-polityczną, która pozwoliła rozwinąć się ruchowi, szczególnie w latach poprzedzających drugą wojnę światową i w czasie jej trwania. Autor, urodzony w 1932 r. w Lexington, w stanie Wirginia, jest emerytowanym profesorem nauk społecznych *Columbia University*, wcześniej napisał między innymi *Vichy France: Old Guard and New Order*, *Vichy France and the Jews*, *Europe in the Twentieth Century*, *French Peasant Fascism*.

Warto od razu podkreślić, iż autor podejmuje próbę opisanie tematu w sposób odmienny od dotychczasowych. R. Paxton skupia się w głównej mierze na działaniu, a nie teorii, podkreślając tym samym rozdźwięk między faszystowską retoryką a praktyką. Píše więc raczej, czym faszyzm był w rzeczywistości, niż czym teoretycznie miał być w swych założeniach, czy próbował się odwoływać do jakichś koncepcji. Próbując odpowiedzieć na pytanie, czym jest faszyzm, pisarz przygląda się bliżej działaniu ruchów faszystowskich, począwszy od pierwszych walk ulicznych, a kończąc na – w wielu przypadkach – równie brutalnym zagarnięciu władzy państwowej. W ten sposób na drugi plan zostaje odsunięta strona teoretyczna ideologii. Daje to autorowi możliwość nowego spojrzenia i zdefiniowanie faszyzmu w innym świetle. O słuszności takiego podejścia świadczyć może wiele przykładów, jak chociażby niezwykle koniunkturalny stosunek Hitlera do sformułowanych przez niego na początku swojej drogi, tak zwanych 25 punktów *NSDAP*. Pamiętać należy, iż realizacja niektórych punktów została zarzucona tym szybciej, im szybciej udało się nazistom przejąć władzę, czasem nawet wcześniej, w zależności od tego, co bardziej się partii opłacało w danym momencie.

R. Paxton zwraca uwagę na problemy terminologiczne dotyczące określenia „faszyzm”. Można bowiem ograniczyć jego zastosowanie jedynie do przypadku Włoch i Mussoliniego, nazizmem nazywając ideologię Hitlera, a każdemu pokrewnemu ruchowi nadać inną nazwę. Jednakże zdaniem badacza taki nominalizm prowadzi nas na naukowe manowce, nie oferuje bowiem żadnej użytecznej syntezy. Podobnie, jeśli uznamy jednorodność ideologii faszyzmu, przy równoczesnym stwierdzeniu, iż różnorodność jego postaci wyklucza cokolwiek więcej, oprócz skatalogowania ruchów występujących w poszczególnych państwach. W dziele tego uznanego profesora odrzucony został także pomysł, by zbudować pewien idealny typ poprzez sztuczne modelowe ujęcie faszyzmu. Wadą takiego ujęcia jest twór, który jak przyznaje sam